

Szanowni Państwo,

ćwiczenia logopedyczne trzeba często powtarzać. Przez co stają się po prostu nudne. Dlatego proponuję Państwu kilka opowiadań i bajeczek służących do urozmaicenia ćwiczeń.

BAJKA O SAMOTNYM DOMKU

Za górami, za lasami, daleko stąd, na szczycie góry, stała mała drewniana chatka. Dziurawy dach przepuszczał krople deszczu (kap, kap, kap...), okiennice smętnie zwisały w dół i poruszane delikatnym wiatrem (szszszszszsz.... – dziecko podnosi język do dziąseł) zamykały się i otwierały (dziecko udaje otwieranie i zamykanie okiennic, otwierając i zamykając usta), szyby wybite, a w drzwiach nie było klamki. Kto w nim dawniej mieszkał, tego nikt nie wiedział. Dom stał samotny, opuszczony i tylko odważne leśne zwierzęta, takie jak:

- wilk (uūuu - wydech z wargami wysuniętymi i zaokrąglonymi do przodu),
- niedźwiedź (mmm... mruczenie – długo na wydechu),
- dzik (chrum... - ryjek dzika - dziecko wysuwa obie wargi do przodu).

A także te mniejsze, ale znacznie zwinniejsze:

- mysz (pi, pi, pi – powtarzamy parę razy),

jak i również przelatujące w okolicy ptaki:

- dostojny dzięcioł (stuk puk, stuk puk – powtarzamy parę razy),
- strachliwa kukułka (ku ku ku ku – powtarzamy parę razy),
- ciekawski wróbel (ćwir ćwir ćwir – powtarzamy parę razy),
- bocian (kle kle kle), który leci do swego gniazda, by nakarmić swoje pisklęta (pi pi tiu tiu pi pi tiu tiu – naśladujemy boćka i piskląt).

Czekał dom tęsknie na właściciela, na przyjazną ludzką rękę, co by jego rany zaleczyła. Ale miały dni, czas biegł nieubłagany (tik tak tik tak – naśladujemy zegar). Spoglądał na łąkę, na której ponad kwiatami latały pszczoły (bzz, bzz, bzz...), na kołyszące

się kłosa wysokiej trawy (trawa unosi się do góry, a potem wraca na dół - otwieramy szeroko usta i poruszamy językiem tak, jakby się huśtał - w górę i w dół, od dolnego do górnego wałka dziąsłowego), na kumkające w sadzawce żaby (kum, kum lub kła, kła, rech, rech — powtarzamy parę razy), na wronę wylatującą z pobliskiego lasu, by na łące odnaleźć coś pysznego do schrupania (kra kra kra). Czekał, aż wreszcie przyszedł ten wspaniały dzień, kiedy zarośniętą wąską ścieżynką na górę, wspinał się człowiek. Wędrowiec, zmęczony długą podróżą, głośno sapał (wysuwamy język jak najdalej i dyszymy).

Człowiek i dom, nie różnili się zbytnio. Człowiek miał potarganą i połataną odzież, włosy na głowie zmierzwił wiatrem (szszszsz) i wzrok zasępiony. Ujrzał dom stojący na wzgórzu i uśmiechnął się leciutko - To moje schronienie na dziś - pomyślał. Jutro ruszę dalej dalej (naśladujemy kroki wędrowca - tup tup tup). Dobrze, że dziś mam jakiś dach nad głową, gdyby tak w nocy padał deszcz (kap kap kap). Podszedł bliżej i długo przyglądał się chałupince.

- Oj! Dobre schronienie to nie jest. Wiatr w środku hula (szszszsz...) - ale, że był bardzo znużony, położył i usnął. Gdy spał, nieproszeni goście zjawili się na progu. Rudy lis - Szwędak poczuł zapach człowieka i zaciekawiony zajrzał do środka. Zdziwił się, bowiem dawno już nikt tutaj nie zaglądał! (ooo... lis udaje zdziwienie – otwieramy usta najszerszej jak potrafimy).

- Jestem domem, muszę bronić mojego mieszkańca - pomyślał domek i choć mu to wiele wysiłku sprawiło, aby drzwi przymknąć - poruszył przerdzewiałymi zawiasami (wrrrrrrr....) i lisek jak niepyszny musiał się wynieść do lasu. Domek odetchnął z ulgą (uffffff....), że udało mu się wyprosić nieproszonego gościa.

Wiatr przelatywał obok (szszszsz...) i jak co wieczór, chciał pohasać sobie i okiennicami potrzaskać. Zdumiony zatrzymał się, gdy zobaczył, jak domek bez jego pomocy przemyka drzwi (klap klap).

- Jestem domem - Tu śpi człowiek, nie wpuszczę cię do środka wietrze.

Chmury zasłoniły księżyc i przyniosły z sobą deszcz. Bębnią duże krople po dziurawym dachu (bum, bum, bum...), do środka chcą się dostać.

- Jestem domem i choć dach dziurawy, muszę osłonić mego mieszkańca - Całym wysiłkiem, tak nagię łresztki dachu, aby osłonić człowieka.

Kiedy nastał świt człowiek otworzył oczy. Wyszedł przed dom i patrzy na blask wschodzącego słońca. - Ładnie tutaj - pomyślał sobie - Choć kilka dni tu się zatrzymam, odpocznę trochę. Obszedł dom dookoła, znalazł stare narzędzia i je ogląda. Popatrzył na dom i żal mu się zrobiło.

– Ten dom jest taki jak ja - pomyślał –serce zaczęło mu szybciej bić (pik pik pik) - ja sam... on sam. Zostanę tutaj, raźniej nam będzie we dwóch. Najpierw naprawił drzwi stukając gdzie trzeba znalezionym młotkiem (zamieniamy język w młotek – wąski język, i uderzamy o dźiąsła tuż za górnymi zębami, naśladowując wbijanie gwoździa), pozatykał w dachu dziury. Później zreperował nawiasy w oknach. Najtrudniej było z szybami, bo rozbitych już się nie da posklejać. Ale i na to znalazł sposób. Nazbierał jagód rosnących w lesie, poszedł na dół, do miasta i za sprzedane jagody, kupił nowe szyby. Radość w nim rosła (hip, hip - okrzyk radości), że swój mały kącik na ziemi znalazł i choć ubogi, ale przecież mu przyjazny.

Dzień mijał za dniem, a mała chałupinka nabierała nowego blasku. Człowiek wyglądał teraz inaczej. Biednie, ale czysto ubrany, dziury w ubraniu zacerowane, a na twarzy radosny uśmiech. Człowiek z czasem wprowadził do domku kilka zwierząt, bo przecież życie ze zwierzętami jest o wiele bardziej przyjemne i tak, niebawem w gospodarstwie byłego wędrowca pojawiło się: kilka kur (ko ko ko ko ...), uparty osioł (ija, ija ...), krowa (muuu...-), koń (kląskanie językiem lub ihahaha...), koza (meee...) i pies (hau, hau ...). Po jakimś czasie swoje schronienie odnalazł tutaj także kot Łaciatek (miau - wzmacnianie). I tak już zostało. Czuli się razem dobrze. Człowiek z domem - a dom z człowiekiem.

SOWA SPRZĄTA SWOJE MIESZKANIE

(dzieci słuchają opowiadania i wykonują ćwiczenia)

Sowa rozejrzała się po swojej dziupli (przesuwamy językiem po podniebieniu górnym, potem po wewnętrznych ścianach policzków, po podniebieniu dolnym). Zauważyła duży bałagan. Postanowiła zrobić porządek . Zaczęła od odkurzania sufitu dziupli (przesuwamy czubkiem języka od przodu do tyłu jamy ustnej po podniebieniu górnym), zdjęła firanki (licząc czubkiem języka górne zęby) i włożyła je do pralki (motorek wargami wrr...). Po chwili

pralka zaczęła płukanie firan („przepychanie” powietrza wewnątrz jamy ustnej). Sowa odkurzyła też ściany (przesuwamy czubkiem języka po wewnętrznej ścianie policzków) oraz podłogę (przesuwamy czubkiem języka po dnie jamy ustnej). Sowa była bardzo zadowolona z wykonanej pracy i szeroko się uśmiechnęła (rozciągamy szeroko usta). Dumna wyszła z dziupli i rozejrzała się wokoło (poruszamy językiem ruchem okrężnym na zewnątrz jamy ustnej). Spojrzała w górę (sięgamy czubkiem języka w stronę nosa), spojrzała w dół (sięgamy czubkiem języka w kierunku brody). Rozejrzała się też w prawo (przesuwamy czubkiem języka do prawego kącika ust) i w lewo (przesuwamy czubkiem języka do lewego kącika ust). Wszędzie był porządek i słychać było śpiewające ptaki (staramy się gwizdać, naśladowując głosy ptaków).

PORZĄDKI BABY JAGI (wersja Sowy)

Pewnego dnia Baba Jaga, która mieszkała w buzi robiła wielkie porządki. Najpierw umyła dokładnie ściany (przesuwamy język w stronę policzków w środku buzi – kilka razy). Podłoga też była brudna, więc umyła ją bardzo dokładnie (przesuwamy językiem w kierunku dolnych dziąseł). Potem umyła okna na górze (zęby górne). Najpierw umyła je na zewnątrz, a potem od środka (język wędruje po zewnętrznej stronie zębów, a potem po wewnętrznej). Następnie zeszła na parter, bo tam okna też były brudne (język wędruje jak powyżej, ale po dolnych zębach). Potem umyła schody prowadzące do domu i komin (język wysuwa się w stronę dolnej wargi i na brodę, a następnie w stronę wargi górnej i do nosa – kilka razy). Na koniec wytrzeпаła dywany (poruszanie wyciągniętym językiem). Po skończonych porządkach Baba Jaga była bardzo zmęczona zrobiła sobie herbatę, ale była bardzo gorąca, więc musiała dmuchać (ściągnięcie warg i naśladowanie dmuchania). A po tym położyła się spać i głośno chrapała (naśladowanie chrapania).